Rok XXIV. We Lwowie, dnia 25. maja 1917. Nr. 21.

Gazeta Kościelna

Przedpłata: roczna . . 15·— K.
półroczna . 7·— „
kwartalna . 3·50 „
Rękopisów, przyjętych do druku, Redakcya nie zwraca.

PISMO POŚWIĘCONE SPRAWOM KOŚCIELNYM I SPOŁECZNYM.
ORGAN TOWARZYSTWA WZAJEMNEJ POMOCY KAPŁANÓW.
Wychodzi każdego piątku.

Redakcya, Administracya i Ekspedycya: X. Dr. A. Pechnik, Sykstuska 64.
Inseraty przyjmuje się za opłatą 30 hal. od wiersza petitu.
Reklamacye otwarte wolne są od opłaty pocztowej.

W sprawie kościoła narodowego.

Rozgłośny artykuł „Przeglądu powszechnego“ w grudniowym zeszycie ub. r. pod tytułem: *„Biały papież czy biały car“* — wywołał we wszystkich dziennikach polskich nie małe zdumienie, a poniekąd i przerażenie. Wprawdzie zdajemy sobie dobrze sprawę z rozlicznych niebezpieczeństw, grożących Kościołowi katolickiemu pośród naszego społeczeństwa, ale niebezpieczeństwo schizmy czyli kościoła narodowego uważaliśmy za najdalsze i za najmniej prawdopodobne. Z drugiej strony przywykliśmy uważać „Przegląd powszechny“ za pismo zbyt poważne, by bezpodstawnie rzucało postrachy i przestrogi, stąd pewne przerażenie. Z wielkiem naprężeniem i ciekawością oczekiwaliśmy odpowiedzi „Przeglądu“ na interpelacye, wnoszone z poważnej strony w Warszawie i w Krakowie, by się dowiedzieć, jakie uzasadnienie poda X. Pawelski na swoje wywody, umieszczone w artykule wyżej zacytowanym.

Otóż zeszyt marcowy „Przeglądu“ przynosi nam tę odpowiedź, którą odczytuje się z pewną ulgą. Bogu dzięki schizma nie jest bliźką a jeśli były jakieś próby czy agitacye w Szwajcaryi, — to te ucichły i niebezpieczeństwo zażegnane. Wszystkie wywody X. Pawelskiego, przestrzegające przed niebezpieczeństwem Kościoła narodowego, dadzą się sprowadzić do następujących punktów:

1. W Szwajcaryi w czasie wojny obecnej na „pewnem zebraniu“ Polaków mówiono o kościele narodowym.

2. Rząd rosyjski ciągle usiłował i usiłuje oderwać Polaków od Rzymu.

3. Niechęć do Rzymu, pokutująca w głowach i sercach niektórych patryotów.

4. Towianizm.

5. Maryawityzm.

1. Z tych wszystkich punktów pierwszy jest może najciekawszy, bo ogółowi nieznany. Ale i najmniej niebezpieczny, — bo jak sam X. Pawelski przyznaje „ruch ten upadł“; zresztą rozprawy kilku czy kilkunastu emigrantów za granicą kraju jeszcze nie mogą stworzyć narodowego kościoła.

2. Co się zaś tyczy usiłowań rosyjskich, dążących do oderwania Polaków od Rzymu, — to wiemy dobrze, że społeczeństwo polskie (pomijając nieliczne wyjątki) przeciwstawiało im zawsze mężny opór, nie cofający się nawet przed męczeństwem. Kiedy więc w czasach największego ucisku Polacy nie myśleli o kościele narodowym, to tem mniej będą teraz o nim myśleć, gdy im się wolność uśmiecha. Za co się tak wiele cierpiało, to się staje droższem i tego się tak łatwo nie porzuca.

3. Od czasu do czasu nasi ultra-patryoci w okresie powstań i później objawiali niedwuznacznie swoją niechęć do papieża, zwłaszcza gdy im się wydawało, że papież nie dość stanowczo popiera sprawę polską. Były to jednak głosy nieliczne i nastroje chwilowe, które mijały szybko pod wpływem jakiegoś nowego kroku życzliwego dla Polski ze strony papieża. Czasami tylko niektórzy z płytkich patryotów naszych, nie rozumiejących dobrze ducha katolicyzmu, gniewali się na duchowieństwo polskie, że nie dość jest patryotyczne, bo więcej słucha Rzymu niż haseł patryotycznych. Dla nich Kościół katolicki był nie tyle instytucyą religijną, ile raczej narodową, która ma jedynie racyę bytu dlatego, by mogła służyć interesom Polski.

Trudno się i w tem dopatrzyć dążeń do Kościoła narodowego, — było to raczej błędne pojmowanie charakteru Kościoła i wiary, albo co najwięcej były to nieuzasadnione pretensye krzykaczy, żądające posłuszeństwa od księży dla tej lub owej komendy. Do tej kategoryi możnaby zaliczyć wszystkie głosy, żądające „unarodowienia Kościoła“.

4. Inaczej ma się sprawa z towianizmem. Mesyanizm polski odgrywał w nim rolę podrzędną. Główną treść jego stanowiło to samo, co dzisiaj widzimy w modernizmie, to jest jakaś mglista religijność, oparta na subjektywnych nastrojach czy uczuciach, obchodząca się bez żadnych do-

gmatów i form kościelnych, — chcąca bez pośrednictwa Kościoła utrzymywać stosunki z Panem Bogiem. Jest wprawdzie w towianizmie niechęć do Kościoła rzymskiego, który zowią „oficyalnym“, ale temu urzędowemu Kościowi przeciwstawiają nie kościół narodowy, tylko jakiś kościół duchowy, wewnętrzny, coś na podobieństwo niewidzialnego kościoła protestantów. Pod wpływem Lutosławskiego towianizm odżył poniekąd w społeczeństwie naszem, ale jego śladów można się, dopatrzyć tylko u niektórych literatów i w niektórych poezyach. Towianizm nie ma zatem cechy kościoła narodowego, ale jest międzynarodowym, czego najlepszym dowodem jest to, że szerzył się więcej we Włoszech niż w Polsce. Zresztą niema Kościoła bez kleru, — a pytanie, skąd kościół narodowy polski wziąłby biskupów, a choćby tylko księży potrzebnych do utworzenia Kościoła. W szeregach duchowieństwa polskiego kandydatów znaleść trudno, a choćby znalazł się jeden lub drugi odstępca, — to chyba taki pośledni, żeby się nie nadawał na fundament nowego kościoła i adepci nowej organizacyi kościelnej samiby nim wzgardzili.

5. Maryawityzm zaś w swojem założeniu i początkach miał cechę buntu i herezyi, ale nie cechę kościoła narodowego. Z tego, co o tej herezyi wiemy, wynika, że raczej należałoby ją umieścić w szeregu herezyi średniowiecznych, — w dzisiejszych czasach jest ona anachronizmem. Wprawdzie w dalszym swoim rozwoiu przyjęła ta herezya w liturgii język polski, ale kościołem narodowym nie była nigdy, chociaż Moskale tego się po niej spodziewali i forytowali ją. Właśnie te konszachty maryawitów z Moskalami zdyskredytowały do reszty maryawityzm w oczach Polaków. Dzisiaj niedobitki maryawitów dogasają powoli.

Z tego wszystkiego widzimy, że wywody X. Pawelskiego nie usprawiedliwiają dostatecznie tego alarmu, jaki podniósł w swoim artykule „Biały papież czy biały car“[1]) i trudno nam zrozumieć, dlaczego właśnie w obecnej chwili z takiem ostrzeżeniem wystąpił?

Inna rzecz, że katolicyzmowi w społeczeństwie polskiem grozi niebezpieczeństwo, ale nie tyle w kierunku kościoła narodowego, ile raczej w kierunku odstępstwa od wiary, które zatacza coraz szersze kręgi. Powoływanie się X. Pawelskiego na „Niepodległą myśl“ czy też „Zaranie“ i „Godło“ przemawia raczej za niebezpieczeństwem odstępstwa, — to zaś, co przytacza o „mieście św. Jana“, nasuwa domysł, że jest to poprostu loża masońska, a nie żaden narodowy kościół. Ci wszyscy u nas, którzy zrywają z Kościołem katolickim, stają przed problemem: wierzyć czy nie wierzyć, — a kwestya Kościoła, choćby nawet narodowego, jest im obojętna.

Przyznajemy, że dyskusya, wszczęta na temat kościoła narodowego, przyczyni się do wyjaśnienia pojęć może nie u wszystkich Polaków jasnych, — wolelibyśmy jednak, by „Przegląd powszechny“ (któremu zresztą nie odmawiamy bynajmniej wielkich zasług) więcej zwracał uwagi na bliższe niebezpieczeństwo, grożące wśród nas katolicyzmowi. Od szeregu lat w naszej literaturze pojawiają się książki, zwłaszcza poezye i powieści, które przemycają pojęcia wprost sprzeczne z zasadami katolickiemi. W „Przeglądzie powszechnym“ od czasu do czasu pojawiają się dość obszerne recenzye nowych publikacyi. Otóż w tych recenzyach nie zawsze i nie dość silnie piętnowano rzeczy niezgodne z dogmatem i etyką katolicką. Recenzent zazwyczaj streszczał nowe książki, pochwalał je lub ganił według ich wartości literackiej, mniej jednak zwracał uwagi na ich szkodliwość dla wiary i obyczajów. Czynił wprawdzie czasem pewne zastrzeżenia w tym kierunku, ale tak słabo i skąpo, że tonęły one formalnie w powodzi pochwał i uniesień nad stylem tak, że raczej zachęcał niż odstraszał od czytania tych książek. A przecież społeczeństwo katolickie ma prawo oczekiwać od takiego pisma, jak „Przegląd powszechny“, sądu i wskazówek nie tyle w zakresie stylistyki, ile raczej w sprawach, dotyczących sumienia i życia katolickiego. *X.*

[1]) W kronice n-ru 15-go G. K. z r. b. wypowiedzieliśmy nasze zdanie o tej sprawie, które różni się od opinii czcig. Korespondenta. *Redakcya.*

Główne zagadnienie filozofii historyi.

(Dokończenie).

To samo — mutatis mutandis — można powiedzieć o dalszych dziejach Kościoła. Przeżywał on nieraz epoki, w których zdawało się, że już ostateczna grozi mu zagłada, a z których wychodził on, wbrew wszelkim przewidywaniom, wzmocniony, odrodzony, tryumfujący. Po upadku państwa rzymskiego, przyjęły wiarę Chrystusową ludy barbarzyńskie północy i powstało nowe społeczeństwo, które rzuciło podwaliny cywilizacyi nowożytnej. Napady szczepów pogańskich na kraje katolickie przyczyniały się pośrednio do rozkrzewiania wiary tam, gdzie jej jeszcze nie znano: kiedy n. p. Litwini uprowadzali z Polski tysiące jeńców[1]), spełniały się słowa, które Duch św. wypowiedział przez usta Tobiasza (13, 4) o Żydach: „Albowiem was dlatego rozprószył między narody, które go nie znają, abyście wy opowiadali dziwy jego i przywiedli je do wiadomości, że nie masz inszego Boga wszechmocnego oprócz niego“. Ludność tę osiedlano przeważnie w dobrach książąt, gdzie uprawiała rolę i mogła swobodnie żyć według swojej wiary; miała ona kościoły i kapłanów katolickich, z których wielu znalazło się także pomiędzy jeńcami. Ci dostarczyli też niezawodnie, nauczywszy się po litewsku, licznego zastępu misyonarzy, którzy za czasów Jagiełły pracowali, obok Niemców i Czechów, nad nawróceniem Litwy.

Także nieszczęsna rewolucya religijna w. XVI., która tak ciężkie ciosy zadała katolicyzmowi, miała zarazem pewne skutki dodatnie i przyczyniła się do jego umocnienia, podobnie jak inne herezye i burze, które najgwałtowniej miotały łódką Piotrową, podobnie jak wszystkie ataki sceptyków i wrogów religii. Wielu traci wiarę pod wpływem tych ataków, wielu schodzi na bezdroża, ale tysiące innych pobudzają one do nowych wysileń dla obrony i le-

[1]) Po napadzie z r. 1277, który dotarł aż do Łęczycy, poszło w niewolę litewską 40 tysięcy ludności polskiej („Polska i Litwa w dziejowym stosunku“. Kraków-Warszawa 1914, str. 13).

pszego oświetlenia prawdy: krytyka np. racyonalistyczna Biblii dała i katolikom pochop do badań głębszych i gruntowniejszych, które już doprowadziły do wyników bardzo pocieszających.

Dążąc do zniweczenia wszelkiej powagi moralnej, uwydatniono tem bardziej jej nieodzowną potrzebę, którą wykazuje bardzo dobrze protestant Foerster[1]) i wielu innych myślicieli. Twórca filozofii „pozytywnej" August Comte uznawał stanowczo potrzebę jakiejś powagi niewzruszonej, której jednostki powinny się poddawać. Według niego spełniał Kościół w wiekach średnich w dziedzinie cywilizacyi taką mniej więcej rolę, jaką odgrywa mózg w ustroju ludzkim wobec podniet zewnętrznych: bronił on nie przemijających dóbr duchowych przeciw popędom i zachciankom chwili bieżącej, odrzucając zasadę, że wolno uważać za dobro to, co przynosi jakąś korzyść. W przeciwieństwie do świata starożytnego żądał Kościół zawsze, żeby moralność górowała nad polityką i przez to bronił podstaw duchowych społeczeństwa przeciw polityce, dążącej do powodzeń i zdobyczy chwilowych, bez względu na zasady etyczne[2]). Pastor zaś anglikański Spencer Jones takie wypowiada zdanie: „Dla Kościoła anglikańskiego jest przyłączenie się do katolicyzmu, posiadającego jasno określone dogmaty, urząd nauczający i silne kierownictwo, po prostu kwestyą życia. Coraz bowiem częściej zdarza się, że miejsce wiary nadprzyrodzonej zastępuje u nas indywidualne mniemanie jednostki, a to musi doprowadzić bezwarunkowo do zaniku wszelkiej wiary. Jest wprost niemożliwem, żeby i nadal trwał taki stan rzeczy, jak obecnie, t. j. żeby wśród tej samej społeczności wiernych najjaskrawsze panowały przeciwieństwa w kwestyi najistotniejszych wierzeń dogmatycznych i bezgraniczny zamęt w duszach i umysłach, żeby taki stan rzeczy był nie tylko tolerowany, ale owszem uchodził za objaw bardzo pożądany"[3]).

Na te zdania pisze się i Foerster. Według niego rozum indywidualny, który nie uznaje żadnej powagi nad sobą i ośmiela się o wszystkiem wyrokować, dochodzi do wyników niedorzecznych i pełnych sprzeczności.

Dziś „występuje na widownię życia nowe pokolenie, którego charakter nie kształcił się podług odwiecznych pierwowzorów i ujawnia skutkiem tego zupełną anarchię duchową i obyczajową, coraz to szersze obejmującą kręgi" (str. 8). O najważniejszych kwestyach życia decyduje dziś dyletantyzm. Każdemu zdaje się, że może je pojmować według własnego widzimisię i przypisywać sobie w tem nieomylność. Dla nauk historycznych i przyrodniczych stworzyliśmy teoryę poznania i umiemy w tych naukach rozróżniać krytycznie błąd od prawdy, ale tam, gdzie idzie o najważniejsze zagadnienia z zakresu etyki i religii — „pierwszy lepszy sądzi się być powołanym do rozprawiania i pisania o tych problematach" (str. 11).

[1]) W książce p. n.: „Autorytet a wolność". Przekład polski. Warszawa, 1913.

[2]) Cyt. u Foerstera, str. 14—16.

[3]) „Anglia a Stolica Apostolska" (Graz 1904, cyt. u Foerstera na str. 86.

Człowiek więc myślący powinien według Foerstera szanować autorytet, a w szczególności autorytet Kościoła[1]).

Widzimy też wszyscy, że jakkolwiek silny jest dziś prąd niewiary, jakkolwiek wszystkie potęgi świata sprzysięgły się przeciw Kościołowi i dążą do pozbawienia go wszelkiego wpływu na szkołę, na ustawodawstwo, na życie narodów i jednostek — to przecież powaga jego wzrasta nawet wśród rozszalałej pożogi wojennej, która rozpętała wszystkie namiętności. Co najlepszego ma kultura dzisiejsza, to zawdzięcza chrześcijaństwu; — t. zw. etyka „naukowa" o tyle tylko przemawia i niewierzącym do przekonania, o ile zgadza się z chrześcijańską[2]); coraz bardziej też widoczną staje się rzeczą, że czystą naukę Chrystusową głosi tylko Kościół katolicki i że niesłusznie zarzucają mu tamowanie oświaty i postępu. Nowe odkrycia i wynalazki nietylko nie obniżają znaczenia Kościoła, ale służą mu do jego celów: druk, telegraf, telefon, nowe środki komunikacyjne stały się w jego rękach znakomitymi środkami do rozszerzenia prawdy i do utrzymania ciągłej łączności między jego członkami. Najpotężniejsze mocarstwa rozpadają się w gruzy, najsubtelniejsze wymysły ludzkie i systemy filozoficzne przechodzą do historyi, najgłośniejsze niegdyś dzieła ludzkie toną w zapomnieniu, a Kościół stoi niewzruszony, nieśmiertelny, bo w nim żyje Chrystus, kierownik i słońce dziejów ludzkości.

X. A. P.

Nowy polski psałterz Wulgaty.

(Dokończenie).

Referat z natury rzeczy musi się co do tego ograniczyć do kilku zaledwie przykładów. Oto one:

Ps. 1, X. W.: Błogosławiony mąż, który nie *chodził w radzie niepobożnych i na stolicy zaraźliwości nie siedział*;

[1]) Cała prawie część druga książki, traktująca o autorytecie Kościoła, zbliża się bardzo do pojęć katolickich. Za to część trzecia musi wywołać zarzuty poważne ze strony katolickiej: według autora Kościół dzisiejszy jest nieprzyjacielem wolności słowa (daleko większą swobodą cieszyły się pod tym względem wieki średnie) i „trzeba otwarcie powiedzieć, że sposób, w jaki obecnie życie Kościoła się rozwija, może doprowadzić do fatalnego w skutkach ograniczenia ducha uniwersalności" (str. 146). Dziś „niema istotnej gwarancyi swobodnego wypowiedzenia się dla wszystkich żywiołów chrześcijańskich, zjednoczonych z Kościołem" (148). Tu pokazuje się najlepiej, że autor nie rozumie jeszcze dobrze Kościoła i nie pozbył się jeszcze wszystkich przeciw niemu uprzedzeń, rozpowszechnionych w świecie protestanckim. Zdaniem jego Kościół mógłby się „wiele nauczyć od politycznej dojrzałości ludu angielskiego". Powinien on uznać, że w łonie jego mają różne partye prawo do bytu, że obok „prawicy" musi mieć także „lewicę", właśnie dlatego, że jest katolickim. „W każdym razie lepiej i bezpieczniej, aby ta lewica była w Kościele niż po za Kościołem" (161).

Na to odpowiadamy: ludzie są ludźmi, więc może się zdarzyć niekiedy, że niektórzy dostojnicy Kościoła krępują niepotrzebnie swobodę wiernych w wypowiadaniu zapatrywań, nie sprzeciwiających się wcale orzeczeniom jego dogmatycznym, ale w ogólności trzyma się Kościół zawsze starej zasady: „in dubiis libertas". — Strzeże on tylko bacznie depozytu wiary i dlatego piętnuje zapatrywania i tendencye, które jej mogą zagrażać. Szkoda, że autor wyraża się tu zbyt ogólnikowo i nie podaje swych zarzutów w formie bardziej konkretnej. Poprzestaje on tylko na wzmiankach o potępieniu Rosminiego (str. 157), niektórych mistyków i Lutra.

[2]) Stwierdza to i Foerster, l. c.

Psałt: ...który nie idzie za radą bezbożnych... ani w kole ludzi zaraźliwych nie zasiada;
1, 6 X. W.: nie *powstaną* niezbożnicy na sądzie;
Psałt.: bezbożni nie ostają się na sądzie.
Ps. 3, 8 X. W.: Boś ty pobił wszystkie sprzeciwiające mi się bez przyczyny;
Psałt.: Bo ty uderzasz wszystkich, co niewinnie gnębią mię.
Ps. 4, 7 X. W.; Naznamionowana jest nad nami światłość oblicza twego;
Psałt.: „Znakiem nad nami światło...
Ps. 6, 5 X. W.: Nawróć się o Panie, a wyrwi duszę moją (?);
Psałt.: „ . . . . . a ocal mię.
Ps. 8, 2 X. W.: „wyniosła się wielmożność twoja nad niebiosa;
Psałt.: „Nad niebo wyższy jest majestat twój".
21, 2 X. W.: Daleko od zbawienia mego słowa grzechów moich;
Psałt.: dalekim ja od ratunku dla grzechów (tu dodaje „Psałterz" kursywą: którem przyjął na się).
44, 2 X. W.: Wydało serce moje słowo dobre;
Psałt.: Zagrało serce moje we mnie rzeczą cudną.
„ X. W.: Opowiadam ja czyny moje królowi;
Psałt.: śpiewam ja pieśń moją poświęconą królowi.
67, 12 X. W.: Pan da słowo przepowiadającym Ewangelią (sic!);
Psałt.: Pan podaje hasło zwiastunkom radości.
15 X. W.: Gdy niebieski rozsądza króle w nim, będą wybieleni na Selmon;
Psałt.: Gdy Najwyższy rozpraszał tam królów, Selmon pobielał (kurs. dodano: od kości), jak od śniegu.
121, 3 X. W.: Jeruzalem... którego uczestnictwo społeczne;
Psałt.: „ gdzie wszyscy z sobą łączą się społem.
126, 2 X. W.: Próżno macie przededniem wstawać, wstańcie, skoro usiądziecie, wy... Gdy da miłym swym spanie.
Psałt.: Napróżno wstajecie do dnia: wstawajcie *wcześnie* (dodatek objaśniający kursywą) i siedźcie *do późna* (cf. supra) wy...: miłym swoim daje Pan, nie ujmując im snu.

Ten ostatni przykład dowodzi, że z jednej strony zasada przekładania z Wulgaty nie dała się w czyn wprowanzić bez zaglądania do — oryginału, a z drugiej, że Tłumacz, mimo iż tylko bardzo rzadko zaglądał do hebrajskiego, doprawdy z podziwu godnym kunsztem zdołał tak trudną Wulgatę uczynić do tego stopnia przystępną i możliwą, że bardzo mało zdołałem sobie uprzytomnić wypadków, w których należało wątpić, czy przeciętny czytelnik potrafi jako tako dotrzeć do wątku myśli Wulgaty. Ale kto bodaj w przybliżeniu wie, co to jest Wulgata w Psałterzu (!), ten oceni niewątpliwie ogrom pracy, który tkwi w tym Psałterzu Dawidowym J. E. X. Arcybiskupa i prawdziwy artyzm, którym pokonane zostały niesłychane wprost trudności wydobycia z Wulgaty znośnego sensu, oraz wielkość zaparcia siebie, które pozwoliło pozostać przy tekscie Wulgaty tam, gdzie świadomość faktycznego stanu rzeczy byłaby innych popchnęła do przeniesienia tekstu oryginalnego. Jeden przykład tylko: „ludzie zaraźliwi" w ps. 1. Skrępowany słowem Wulgaty „pestilentia" Autor nie złagodził tego dla polskiego ucha i smaku przecież trochę niewygodnego w tym kontekscie zwrotu i nie sięgnął po „bluźnierców, cynicznych szyderców z rzeczy świętych", o których jest mowa w hebr., a których w tym wierszu psalmu tak łatwo można zrozumieć, gdy z „zaraźliwych" tylko za pomocą „osobnego przygotowania" można dojść do tego, że ta zaraźliwość nie jest w dziedzinie fizycznej. Ale znowu dałem się unieść swemu psotliwemu nałogowi, żeby koniecznie zawadzać o rzeczy, które należą do „krytyków i uczonych badaczów ksiąg świętych", dla których „Psałterz Dawidowy" nie jest napisany.

Dlatego stwierdzam jeszcze to jedno, że *takiego* psałterza polskiego, któryby „ze względów kościelnych", jak powiada X. Prof. Szczepański, trzymając się Wulgaty, tak wiernie i tak dostępnie zarazem odzwierciedlił nam po polsku „psalterium Gallicanum", dotąd nie mieliśmy i sądzę, że lepszego już mieć nie będziemy [1]).

W końcu zwrócę uwagę na dodatek pieśni biblijnych (są to znane „Cantica" Starego i Nowego Testamentu): czyż nie należy się cieszyć, że to one dostaną się z tą przemiłą książeczką do rąk bodaj tysięcy ludu wiernego? I jeszcze jedną rzecz w tem „dodaniu" modlitw podnieść muszę: litania do Imienia Jezus, do Wszystkich Świętych doznała tam zbawiennej „purgacyi", a litania do św. Józefa nie wmawia w wiernych, że św. Józef był n a j sprawiedliwszy, n a j roztropniejszy i t. d., jak to do niedawna czyniły niektóre książki do nabożeństwa, dlatego, że w łacińskim tekscie był w danem miejscu superlativus. Wreszcie na samym końcu „dodania" znajdują się jakby przez skromność dwie prawdziwe perełki: nowy przekład „O Przenajświętsza Hostyo" i „Przed tak wielkim". A był czas najwyższy, żeby się znalazł ktoś, coby usunął owe — powiem — straszne „supli (!) menty" i „upadajmy na twarzy". I znalazł się i dokonał tego tak, jak tylko on umiał. A jak? Tego już nie powiem. Weź i czytaj!

X. Jan Korzonkiewicz.

O Sienkiewiczu kilka uwag.

(Ciąg dalszy).

Że dla Sienkiewicza religia winna być fundamentem życia narodowego, społecznego, rodzinnego, że bez niej wszelkie ideały się paczą („oświata bez religii wychowuje tylko złodziei i bandytów", czytamy w „Wirach"): to jasne; ale ciekawem, że — co u nas znacznie rzadziej się zdarzało — Sienkiewicz problem religijny rozważył sam w sobie, poświęcając mu dwa bardzo nierówne rozmiarami dzieła: małą nowelkę pod tym znamiennym a prze-

[1]) Znany.. drukarski spłatał składaczowi paradnego figla: „Psałterz" mówi o Bogu w ps. 146, 9, że „daje bydłu pokarm jego i kruczętom, gdy doń krzyczą". Składacz chce, żeby Bóg dawał pokarm — kurczętom! Swoją drogą, nie była to rzecz łatwa: nie popełnić t e j omyłki drukarskiej i nie przeoczyć jej przy korekcie.

Innych omyłek, jak na czasy wojenne, jest bardzo mało.

pięknym tytułem: „Pójdźmy za Nim“ i najsławniejszą ze swych powieści, która imię autora rozniosła po świecie: „Quo vadis“.

Nieco bliżej rzecz rozważając, nie trudno dopatrzyć się w „Pójdźmy za Nim“ głębszego ujęcia problemu niż w „Quo vadis“. Winicyusz bowiem, po prawdzie, nawraca się na wiarę chrześcijańską w pierwszym rzędzie dlatego, że jest to religia ukochanej Ligii. Wprawdzie jest on zbyt prawą, szlachetną naturą, by bez przekonania przyjmować chrzest, i dochodzi do tego powolną ewolucyą duchową, której analiza jest prawdziwem arcydziełem pisarza; ale ostatecznie miłość do Ligii jest sprężyną pierwszą i ciągle czynną. A wśród argumentów, działających na przekonanie, pierwsze miejsce zajmuje wartość moralna chrześcijan, ich wyższość etyczna nad otoczeniem. Ten też argument był głównym we wielkiem nawróceniu świata starorzymskiego na chrześcijaństwo; jemu zawdzięcza Kościół sławny Edykt Medyolański: był to po prostu tryumf tej wartości moralnej pierwszych chrześcijan nad zgnilizną moralną otoczenia pogańskiego.

Warto to sobie przypomnieć i na chwilę nie tracić z oka, że jeżeli nie w teoryi, nie filozoficznie, jak to zaraz zobaczymy, to jednak faktycznie na czele wszelkich argumentów apologetycznych stoi życie z wiary, moralność jednostki. Nie pomogą najpiękniejsze teorye, nauka najwznioślejsza; nie przekona ona łatwo, jeżeli ten, który ją głosi, życiem swojem jej przeczy; w rodzinie, w szkole czy w społeczeństwie ten, co chce wszczepić cześć dla religii, winien przedewszystkiem tę religię życiem swem i to całem życiem swojem wyznawać. Nikt bardziej religii nie szkodzi jak katolik, mieniący się nim, który tę religię paczy swojem z gruntu niechrześcijańskiem życiem — a na odwrót niczem bardziej się tej religii nie szerzy, jedna jej zwolenników i wyznawców jak prawdziwie religijnem, zbożnem życiem. Tym też wszechpotężnym argumentem nawrócił się głównie Winicyusz w Quo vadis.

Ale zastanówmy się na chwilę, czy to jest argument zupełnie pewny pod względem rozumowym, filozoficznym? Czy naprawdę z tego, że ktoś wierzący żyje źle, wynika, iż to, w co on wierzy, jest nieprawdą? Ależ jak medycyna nie odpowiada za złego lekarza, tak katolicyzm nie odpowiada za złego katolika. I na odwrót czyż nie zdarza się, iż n. p. protestant przewyższa wartością moralną katolika, a czyż z tego wynika, by protestantyzm był prawdą, a katolicyzm fałszem? Ów protestant wziął po prostu ze swej religii, w której jest część prawdy i część fałszu, nie fałsz, ale prawdę, ale to, co w niej jest wspólnego z katolicyzmem, co w niej naprawdę, chrześcijańskiego i tem się uszlachetnił, podczas gdy ów katolik z tego morza szczerej prawdy, nie zamąconego pyłkiem fałszu, nie wziął nic a nic ku pożytkowi duszy swej, jest więc katolikiem z imienia tylko, nie z charakteru, nie z życia. Stąd to wnioskowanie z życia, z charakteru o prawdziwości religii jest z punktu ściśle rozumowego nie koniecznie i nie zawsze logicznem, — choć jak wspomniałem — jest ono powszechnem i liczyć się z niem trzeba na każdym kroku.

Religia jest prawdziwą, gdy sama w sobie, niezależnie od ludzi ułomnych, którzy ją wyznają, jest Prawdą, tą odwieczną, bożą i jako taka zaspakaja wrodzone człowiekowi pragnienie Prawdy. Otóż ten sposób ujęcia problemu znajdujemy w tej cudnej nowelce: „Pójdźmy za Nim“. Wprawdzie to szkic tylko, bardzo pobieżny; nie pogłębia tu autor kwestyi — jak to uczynił z pojęciem negatywnem w swojem „Bez Dogmatu“ — ale tę kwestyę podkreśla w sposób nader wyraźny i znamienny.

Cinna i jego przyjaciel Tymon tęsknią do Prawdy i ideału etycznego, który człowiek instynktownie widział w Miłości.

— Widziałeś, Cinno, owe stada ptaków, które tu nadlatują w zimie z mroków północy? Czy wiesz, czego one szukają w Egipcie?

— Wiem... Ciepła i światła.

— Dusze ludzkie także szukają ciepła, które jest miłością — i światła, które oznacza prawdę. Ale ptaki wiedzą, dokąd lecieć po swe dobro, dusze zaś latają po bezdrożach, w zabłąkaniu, smutku i niepokoju.

Takiem zaś plastycznem niejako ucieleśnieniem tego „smutku i niepokoju“, tej filozoficznej tęsknoty do Boga jest Antea i jej choroba. Uzdrawia ją Chrystus, idący na Golgotę. Któż nie pamięta tego cudnego obrazu:

„Z oczu płynęły jej łzy, zapomniała o chorobie, zapomniała, że już od wielu dni nie podnosiła się z lektyki i powstawszy nagle drżąca, nawpół przytomna z żalu, litości i z oburzenia na ślepe okrzyki ciżby, poczęła chwytać hiacynty i kwiat jabłoni i rzucać pod stopy Nazarejczyka.

Na chwilę uczyniło się cicho. Tłum ogarnęło podziwienie na widok tej dostojnej Rzymianki, oddającej cześć Skazanemu. On zwrócił oczy na jej biedną, chorą twarz i usta jego poczęły się poruszać, jakby ją błogosławił. Antea, opadłszy znów na poduszki lektyki, czuła, że spływa na nią morze światła, dobroci, miłosierdzia, otuchy, nadziei, szczęścia, i wyszeptała znowu: Tyś jest „P r a w d ą“.

Otóż nigdzie Sienkiewicz tego charakteru religii Chrystusowej jako Prawdy tak dobitnie, tak szczególnie nie podkreślił, jak w tem małem arcydziele; z niego to więcej jak z tylu innych dzieł tego mistrza bije cudnym blaskiem ta najwyższa koncepcya Chrystyanizmu jako Prawdy, tak jak z niego płynie ku nam to śliczne a słodkie wezwanie: „Gdziekolwiek nas wzywa — pójdźmy za Nim“!

Quo Vadis jest dziełem artysty w każdym calu. Mówić o tej książce, to znaczy mówić o jednym z najpiękniejszych utworów powieściowych literatury świata. Nie szkic to, ale obraz świetny bogactwem barw i linii, któremu im częściej i dłużej się przyglądamy, tem więcej odnajdujemy w nim wdzięku, szczerego piękna. Czy to będzie z finezyą subtelną wyrzeźbiona postać Petroniusza, czy imponujący swą treścią duszy książę apostołów Piotr, albo pełna czarownego wdzięku Ligia lub ów olbrzym Ursus, którego gigantyczne rozmiary i siły ciała tak wspaniały stanowią kontrast do dziecięcej prostoty jego pięknej duszy; dalej, demoniczne postaci Nerona i Tygellina, mające dużo wspólnego — chociaż nie wszystko: taki artysta, jak Sienkiewicz, nie powtarza się; Neron przerasta Tygellina aspiracyą artystyczną, zmanierowaną, ta prawda, przeradzającą się ostatecznie w karykaturę, ale faktycznie chroniącą tę duszę od kompletnego zezwierzęcenia, jakie znamionuje Tygellina. A Chilon! co za typ

niezrównany, jak indywidualnie odczuty w swym humorze, w swej przewrotności i w swem przepięknem nawróceniu! Jeden z krytyków — i to bardzo poważny, zarzuca autorowi, że nawrócenie Chilona nie jest psychologicznie umotywowane.

Otóż Sienkiewicz okazał się i tutaj znakomitym psychologiem i rzecz mądrze przygotował i usprawiedliwił. Oto bowiem co Petroniusz mówi do Chilona w cyrku: „bogowie stworzyli cię rzezimieszkiem, tyś zaś został demonem i dlatego nie wytrzymasz“! Tak jest, Tygellin, Neron to demony; oni mogą do dawnych zbrodni dodawać nowe; sumienie ich zniesie i największy ciężar zbrodni (Neron z pewnymi wyrzutami sumienia, Tygellin bez nich); ale Chilon takim nie był; na tle obyczajowem owej epoki był to nie zbrodniarz, „demon“, ale tylko „rzezimieszek“, który lekko zniósł na swem sumieniu jakieś pojedyńcze morderstwo — wówczas czyn bez porównania mniej rzadki i okrutny niż dzisiaj — jakieś oszustwo, niewdzięczność brzydką; ale gdy ten sam człowiek porwał się na demoniczną zbrodnię tej miary, co wydanie tysięcy niewinnych chrześcijan na pastwę dzikim zwierzętom lub płomieniom, to już było ponad jego, że się tak wyrażę, wytrzymałość niemoralną i dlatego pod takim ciężarem zbrodni ostatecznie się ugiął — wiemy zaś, że uczynił to w sposób budujący i wzruszający zarazem, dając świadectwo Prawdzie i kładąc za tę Prawdę życie swoje.

Ale zważmy, że to nawrócenie jest natury moralnej, nie intelektualnej; podłożem jego nie umysł, rozum, ale uczucie, sumienie.

Ściśle biorąc, na tym gruncie psychicznym rozgrywa się przedewszystkiem to wielkie przeobrażenie świata pogańskiego na chrześcijański w Quo vadis. Sienkiewicz zrozumiał, że dla olbrzymiej większości dusz ta religia to przedewszystkiem potrzeba serca, to wielkie ukojenie łez, trosk, nędz życiowych.

I jest jeszcze jedna strona chrystyanizmu, którą szczególnie jasno widzi autor tej powieści, to moc przemienienia z gruntu całej natury człowieka, wszystkich jego uczuć, myśli, pojęć; uderza to w wielu miejscach dzieła, a może najpiękniej w liście Winicyusza do przyjaciela, kiedy po ciężkich przejściach posiadł Ligię i szczęście.

„O! co za spokój, Carissime, i jakie zapomnienie dawnych trwóg i boleści! Ale to nie Parki, jak piszesz, przędą tak słodko nić naszego żywota, to błogosławi nam Chrystus, umiłowany nasz Bóg i Zbawiciel. Żal i łzy znamy, bo nasza prawda każe nam płakać nad cudzą niedolą, ale nawet i w owych łzach tkwi nieznana wam pociecha, że kiedyś, gdy spłynie czas życia naszego, odnajdziem tych wszystkich drogich, którzy zginęli i za Boską naukę mają zginąć jeszcze.

Dla nas Piotr i Paweł nie zmarli, lecz narodzili się w chwale. Dusze nasze ich widzą i gdy oczy płaczą, serca weselą się ich weselem. O tak, drogi, jesteśmy szczęśliwi szczęściem, jakiego nic zburzyć nie zdoła, ponieważ śmierć, która dla was jest końcem wszystkiego, dla nas będzie tylko przejściem do większego jeszcze spokoju, większego kochania, większej radości...

O Petroniuszu, widziałeś przecie, ile ta nauka daje pociechy i wytrwania w niedoli, ile cierpliwości i odwagi wobec śmierci, więc przyjdź i zobacz, ile daje szczęścia w zwykłych powszednich dniach życia. Ludzie, widzisz nie znali dobrze Boga, któregoby można miłować, przeto i nie miłowali się między sobą i stąd szła ich niedola, bo jako światło ze słońca, tak szczęście z miłości wypływa...

Powiesz mi na to, że szczęście moje, to Ligia! Tak, drogi! Dlatego, że kocham jej duszę nieśmiertelną i że oboje miłujemy się w Chrystusie, a w takiej miłości niemasz ni rozłączeń, ni zdrad, ni zmian, ni starości, — ni śmierci. Bo gdy minie młodość i uroda, gdy zwiędną ciała nasze i przyjdzie śmierć, miłość się ostoi, gdyż ostoją się dusze. Zanim oczy moje otworzyły się na światło, gotów byłem dla Ligii podpalić nawet dom własny, a teraz ci mówię: nie kochałem jej, bo kochać dopiero mię Chrystus nauczył. W Nim jest źródło szczęścia i spokoju“.

(Dok. nast.). *M. Paciorkiewicz.*

KRONIKA KOŚCIELNA.

O uchodźcach z Galicyi wschod. mieszkających na Morawach w pow. Neutitschein. Od dłuższego czasu zabierałem się do skreślenia kilku słów o naszych t. zw. „Flüchtlingach“, nad którymi już drugi miesiąc pracuję, ale zawsze jakieś przeszkody stały mi na drodze, aż dziś, korzystając z dnia słotnego, który nie pozwolił mi nigdzie wyjechać — postanowiłem coś napisać — by dać Czcigodnym Braciom Kapłanom obraz nędzy ich owieczek, których w tym pow. jest około 1700 dusz; a są to ludzie przeważnie z pow. buczackiego, są też z pow. stanisławowskiego, brodzkiego i zborowskiego, a około 200 osób jest z Bukowiny.

Mieszkają w 11 miejscowościach powiatu, przeważnie po karczmach, w których nieraz jest skupionych po kilkadziesiąt osób; — można sobie wyobrazić, jak taka sala wygląda. Naokoło pod ścianami są ułożone sienniki i liche okrycia, obok nich najrozmaitsze bagaże z resztkami dobytku, jaki udało im się wywieść z domu — po salach przeważnie brud i niechlujstwo — dzieci obdarte, zasmarowane — ale i starsi nie lepiej wyglądają i trzeba wiele perswadować, a nawet i ostrzejsze nieraz słówko powiedzieć, by ich do jakiego takiego porządku przyzwyczaić. Co się tyczy zdrowotności, na razie jest nieźle — gdyż na tyle osób — w tak fatalnych warunkach życiowych — jest teraz chorych 6, z tych 4, są w szpitalu — a umarły 2, kobiety i jedno dziecko w przeciągu $1^1/_2$ miesięcy.

Gorzej było w jesieni — co się przeważnie odbiło na dzieciach — w jednej n. p. karczmie, gdzie mieszka 40 osób, umarło 9 dzieci od jesieni dotychczas. W innej znowu wsi na 100 osób umarło około 45 procent na tyfus plamisty, który też i w innych miejscowościach wyłomy porobił; — teraz czas piękny, co też i na zdrowie dobrze wpływa. Odżywianie tego ludu jest bardzo liche i mimo że nasz chłop nigdy dobrze nie żył — to jednak dziś i on narzeka, bo nietylko, że źle się odżywia, ale nieraz brak zupełny odczuwa.

Pieniądze wprawdzie mają — ale cóż po tem, kiedy nic za to nie kupi, to też lud wygląda bardzo nędznie, że aż żal patrzeć się na niego. O Bogu pamiętają, spowiedź wielkanocną prawie wszyscy odprawili u naszych kapłanów, byli tu bowiem XX. Dr. Marcinkiewicz i Gądek, którzy mimo niepogody pieszo chodzili po wsiach, słuchali spowiedzi i pocieszali tych biedaków, za co na tem miejscu w imieniu tych ludzi serdecznie im dziękuję. Kto nie był przed wielkanocą, teraz chętnie do Sakramentów św. się garnie; tak samo i dzieci małe po króciutkiem przygotowaniu zacząłem z początkiem maja spowiadać. Co się tyczy pracy duszpasterskiej, — wyznać

muszę, że jest ona bardzo żmudna, gdyż nietylko trzeba dbać o duszę — ale i o ciele ich pamiętać. Gdyby tak w jednem miejscu byli zebrani, — rzecz byłaby uproszczona; — ale oni rozrzuceni w rozmaitych stronach powiatu; trzeba nieraz i o godź. 4 rano wstać i jechać koleją, a od stacyi iść pieszo 3 do 6 km. Przyszedłszy na miejsce, spowiadam, odprawiam mszę św. — powiem parę słów od ołtarza, wystawiam puszkę — odmawiamy litanię — „Święty Boże“ i na tem funkcya kościelna skończona.

A teraz druga część: oto idę do nich i tu zaczynają się żale — płacze, skargi, którym końca niema; — trzeba pocieszać, niejedno przyobiecać, niejedno opowiedzieć o Galicyi — o ich stronach i nigdyby ich ciekawości nie zaspokoił, — aż tu i czas już do pociągu; żegnam się — ale gdzie tam, nie chcą puścić: „Jeszcze trochę!“ — „A niech ksiądz o nas nie zapomni“ i t. d. Wychodzę, a oni za mną i tak wszyscy idziemy nieraz daleko do dworca — pociąg rusza, a w ich oczach widać łzy wielkie — łzy tułaczki i niedoli.

Co się tyczy szkół, — to utworzyliśmy dopiero jedną szkołę w Jaśniszu, gdzie odbywa się regularna nauka, potrzeba jeszcze szkół 8, ale niestety Rada szkolna kraj. w Białej mimo prośby ze starostwa tutejszego i mojej — dotychczas nie poczuła się do obowiązku, by tym dzieciom przysłać siły nauczycielskie, które bardzo często nudzą się na obczyźnie dla braku zajęcia. Dzieci całkiem dziczeją i aż strach bierze pomyśleć, jak będzie to społeczeństwo nasze biedne wyglądało po wojnie, kiedy taką będzie miało młodzież! — Wieleby jeszcze można pisać — ale niestety w tych czasach nie wszystko można.

X. Michał Kaspruk
(z archid. lwowskiej).

Z Wiednia. Proces mordercy hr. Stürgkh'a rzucił nowe światło na rozkład i upadek socyalizmu. Dr. Fryderyk Adler był sekretarzem partyi i jednym z najwybitniejszych jej członków, — był fanatycznym bojownikiem jej sprawy, — musiał jednak o niej zwątpić, kiedy widział, że jej przywódcy, a między nimi i jego ojciec, uznali za rzecz konieczną zaniechać walki klasowej po wybuchu wojny i sprzeniewierzyli się swoim hasłom naczelnym. Łatwo to bowiem w czasie pokoju deklamować o łączeniu się proletaryuszy wszystkich krajów, o zdobyciu przez nich władzy, o utworzeniu republiki międzynarodowej na gruzach państw dzisiaj istniejących; — za to nic nie groziło, bo gdyby nawet prokurator wytoczył skargę, to sąd przysięgłych niewątpliwieby oskarżonego uwolnił. Ale po zawieszeniu sądów przysięgłych nie można już było bezpiecznie powtarzać ulubionych frazesów, łechcących uszy nieoświeconego tłumu. O wielkiej r e w o l u c y i, o której pisały przedtem nieraz pisma socyalistyczne, nie było nawet co marzyć, bo wszędzie idea narodowa i potęga uczucia patryotycznego wzięła górę nad uczuciami, które krzewił socyalizm; — więc „towarzysze“ zaczęli przemawiać zupełnie podobnie jak stronnictwa mieszczańskie o „konieczności zwycięstwa“. Można więc wytłumaczyć psychologicznie straszny czyn Adlera: stracił on zupełnie równowagę duchową i postanowił zgładzić ministra, który zaprowadził rządy absolutne i sprzeciwiał się zwołaniu Rady państwa, krępował pisma cenzurą itd. Chciał przez to morderca (jak sam zeznał przed sądem) pokazać „towarzyszom“, którzy zrezygnowali z wszelkiego działania, że przecież jakiś czyn „wyzwalający“ jest możliwy i w Austryi! Nie trzeba oczywiście dowodzić, że takie „czyny“ są wszędzie możliwe, lecz nie przynoszą szczęścia ludzkości, ani też nie wychodzą na korzyść samego socyalizmu.

Z drugiej jednak strony powinnyby wszystkie czynniki do tego powołane zabrać się koniecznie do r e f o r m ustawodawczych, których wymagają dzisiejsze stosunki społeczne i któreby agitacyę socyalistów i anarchistów uczyniły mniej skuteczną. N.

„Węgier Polak — dwa bratanki“. „Wiedzą sąsiedzi, jak kto siedzi“ — a jednak, jak mało u nas pisze i czyta się o sąsiadach naszych „za górami“, o Węgrach. Jak mało o nich wiadomości w dziennikach i peryodycznych pismach, zwłaszcza o życiu i rozwoju katol.-Kościoła i jego kapłanach, a nieraz drukują się o nich wiadomości wprost fałszywe, jak mało z nimi duchowo obcujemy — a przyczyną tego nieznajomość ich języka! Ale czemu się tego języka nie uczymy? Uczą się u nas różnych języków, a jak rzadko spotkać Polaka, któryby mówił po węgiersku. Nawet kiedy jakaś deputacya od nas jedzie do Węgier, jak to nie tak dawno miało miejsce z Krakowa do Budapesztu, przemawiają po łacinie do tamtejszej młodzieży uniwersyteckiej, bo nie umieją po węgiersku!.. To się wnet zmieni, wszak w uniwersytecie krakowskim wprowadzono lektorat języka węgierskiego! Mówią u nas po francusku (może za wiele); to w pewnych sferach należy do „bon ton“, mówią innymi językami, a po węgiersku prawie nikt! A jednak to język naszych sąsiadów, z którymi mało się schodzimy, ale czy przeszkodą do tego nie jest właśnie nieznajomość języka? Więc powinniśmy się go uczyć tak, jak wielu z nich uczy się po polsku, a nawet tłumaczą z języka polskiego na węgierski, jak to czyni n. p p. Tomesanyi, który przetłumaczył Sienkiewicza „Szkice węglem“ a obecnie pracuje nad wydaniem słownika polsko-węgierskiego i odwrotnie. Można oczekiwać, że po wojnie będą uczyć języka polskiego w gimn. i szkołach realnych nadobowiązkowo na Orawie, na Spiżu. Wszak Węgrzy ciążą ku nam historycznie i sympatye swe ku nam okazują często n. p. z okazyi manifestu z 5. listopada 1916 r.

A więc do pracy, do nauki języka węgierskiego, w którym wiele jest piękności i wiele pokarmu dla duszy i serca! Pewnie, że on ma swoje trudności, już dlatego, że nie jest pokrewny z żadnym językiem romańskim, lecz czy to może odstraszyć? A czegóż nie dokaże silna wola, pragnąca wiedzy i światła! A czyż języki: hebrajski, syryjski, arabski są łatwe? A przecież myśmy się ich uczyli, czemużbyśmy się nie mieli uczyć języka węgierskiego jędrnego, rodzimą swą pięknością pięknego! Czytać listy pasterskie J. Eminencyi X. Kardynała Csernocha, Arcybiskupa ostrzychomskiego (Esztergom) n. p. z r. 1916: „Ducha siła narodów prawdziwa siła“[1]), z r. 1917 „Chrystusa Krzyż smutnych dni naszych pociechą“[2]) — co za rozkosz! Jaka z nich bije siła i dusz ludzkich umiłowanie! Czytać tygodnik „Esztergom“, organ Kuryi arcybiskupiej, widzi się, że i tam religijno-społeczna praca Kościoła św. nie ustaje; wszędzie w miastach, miasteczkach, wsiach organizacye katolickie wiodą całe zastępy za sobą, a na ich czele katoliccy kapłani!

Czytać „Uepujsag“ (wychodzi w Budapeszcie IV. Ferencz-Jozsef rakpart 27), poznaje się troskę tamtejszego duchowieństwa o lud, gdyż to ludowa gazetka na wskroś katolicka z ładnemi rycinami, a odpowiedzialnym jej redaktorem X. Prałat Molnar Janos. A kto chce mieć pismo literackie i illustrowane, „Vasárnapi Ujsag““ [Niedzielne nowości] (Budapest IV. Egnetem-utcza 4) zadowoli każdego. Zwiedzają nasi różne kraje, a jak mało kto jedzie do Węgier, choć i tam wiele, wiele dzieł, świadczących o wysokiej i starej węgierskiej kulturze! A więc — razem młodzi przyjaciele — naprzód do nauki języka węgierskiego, byśmy poznali sąsiadów i wiedzieli, jak „siedzą“!

Quid videtur?

X. M. Bochenek.

Dyecezye katolickie na Węgrzech[3]). Już w IX w. dochodzili różni misyonarze do ludów, zamieszkujących

[1]) A lelkierö a nemzetek igari eroje. Esztergom. 1916.

[2]) Krisztus Keresztje borús napjaiuk vilagossaga 1917.

[3]) Daty historyczne i ilość dusz zamieszkujących każdą dyecezyę podaję na podstawie źródła z r. 1902:

równinę węgierską i głosili słowo Boże. Do tych misyonarzy należą: Adalwin, biskup solnogrodzki i św. Metody, który nawracał Słowian południowych i głosił naukę Chrystusową w Panonii; jednak z powodu nieznajomości języka węgierskiego małą tylko liczbę pozyskali owi misyonarze dla Kościoła katolickiego.

Chociaż i książę węgierski Gejza przyjął wiarę chrześcijańską, naród jego pozostawał nadal w bałwochwalstwie. Gejza sam był tylko pozornym chrześcijaninem, bo oddawał cześć bożkom pogańskim i po przyjęciu chrztu św. Dlatego też za jego czasów nie powstaje żadne biskupstwo na Węgrzech.

Wiele trudu i pracy poświęcił dla narodu węgierskiego św. Wojciech, który w podróży przez Węgry zatrzymywał się po miastach, nauczał i chrzcił; Węgrzy czczą w nim jednego ze swoich Apostołów, świątynie zdobią jego obrazami i wielu dzieciom nadają imię Adalbertus.

Era chrześcijańska rozpoczyna się na Węgrzech w całej pełni dopiero za św. Szczepana, syna Gejzy. Był on już wychowany w religii katolickiej, a kiedy w roku 997 objął tron po ojcu swoim Gejzie, dołożył sił wszelkich, by światło wiary chrześcijańskiej dotarło do każdego zakątka jego państwa.

Z rąk papieża Sylwestra II. otrzymuje koronę w r. 1000. Koronacya odbyła się dnia 15 sierpnia 1001 roku w Székes fejervárott.

Św. Szczepan sam założył 8 biskupstw na Węgrzech. Obecnie królestwo to podzielone jest na 3 prowincye kościelne rzymsko-katolickie.

Pierwsze arcybiskupstwo na Węgrzech powstało w Esztergom (Gran) w roku 998. Każdorazowy arcybiskup nosi tytuł księcia — prymasa Węgier, a zwykle książę prymas zostaje także kardynałem. Katolików obrządku rzymskiego liczy to arcybiskupstwo 1,366.708. Probostw posiada 478. Sama stolica państwa węgierskiego nie posiada biskupstwa; miasto to należy do dyecezyi Esztergom. Miasto Budapeszt ma 17 probostw węgierskich, a nadto jedno rzymsko-katolickie dla Polaków, na którem pracuje od kilku lat X. proboszcz Danek z archidyecezyi lwowskiej (X Kélemén utca 32).

Prymasem Węgier jest obecnie kardynał Csernoch, książę-arcybiskup w Esztergom. W obszar arcybiskupstwa tego wchodzą następujące biskupstwa:

Biskupstwo w Györ (*Raab*) założone przez św. Szczepana w r. 1001. Dusz rzymsko-kat. posiada 427.139, probostw 239.

Biskupem jest obecnie X. Dr. Antoni Fetscher.

Biskupstwo w Pécs (*Quinque-Ecclesiae*). Biskupstwo to założył już w r. 858 św. Metody, ale wskutek zamieszek wojennych przestało istnieć w w. X; dopiero św. Szczepan odbudował je na nowo w 1000 r. Rzymsko-kat. jest 484.831, probostw 178.

Biskupem jest obecnie X. Juliusz Zichy.

Biskupstwo w Veszprém założone przez św. Szczepana. Rzymsko-kat. liczy 571.001, probostw 227.

Biskupstwo to osierocone przez śmierć kardynała Karola Horniga.

Biskupstwo w Várz (Waitzen). Miasto to położone jest na północ od Budapesztu, tuż przy samem kolanie, jakie zakreśla Dunaj, zwracając się ku południowi. Rzymsko-kat. ma ta dyecezya 626.916, probostw 133. Dyecyzyą rządzi biskup Karol Csáky. Zaznaczam, że rodzina hrabiowska Csáky to polska rodzina Czackich. Na starych portretach wyraźny widać podpis hr. Czacki. Węgierscy Czaccy zmadiaryzowali to nazwisko na Csáky.

„*A Katholikus Magyarország*". T. I. i II. str. 1128+XVI. r. 1902. Wydane przez Dra Jana Kiss i Dra Jana Sziklay, profesorów uniwersytetu w Budapeszcie. (in folio).

Biskupstwo w Nyitra (*Neutra*) założył w XIII. wieku św. Władysław (László), król węgierski. Rzymsko-kat. posiada 347.714, probostw 148.

Biskupem jest obecnie X. Batthyany.

Biskupstwo w Beszterczebánya (Novisoli) założyła cesarzowa Marya Teresa. Pierwszym biskupem został w r. 1776 X. Berchtold. Probostw posiada 112, dusz rzymsko-katolickich 183.263. Dyecezyą rządzi X. biskup Dr. Radnai.

Biskupstwo w Székes-Fehérvár (*Stuhlweissenburg*) założyła Marya Teresa w r. 1777. Probostw posiada 92, dusz rzymsko-katolickich 130.305. Obecny biskup dr. Ottokar Prohaszka czczony jest szczególnie na Węgrzech nie tylko przez katolików, ale i przez innowierców z powodu swej pobożności i wymowy.

Biskupstwo w Szombathelyi (*Steinamanger*). Fundatorką tego biskupstwa jest również Marya Teresa. Probostw posiada to biskupstwo 188, rzymsko-kat. 436.856. Biskupem jest X. Mikes. (Dok. nast.). *X. Pilin.*

Ważne rozporządzenia.

Ostatni zeszyt „Kroniki dyec. przemyskiej" (za marzec i kwiecień r. b.) zawiera następujące, godne uwagi i w innych dyecezyach:

Rozporządzenie w sprawie nadużyć, zdarzających się z okazyi przenoszenia XX. kooperatorów.

Jesteśmy zniewoleni napiętnować nadużycia, jakie z okazyi przenoszenia XX. kooperatorów coraz częściej się trafiają. Nikt nie zaprzeczy, że przenoszenie współpracowników jest konieczne jużto dla ich dobra, jużto dla dobra XX. proboszczów, jużto dla dobra parafian i że w tej sprawie władza biskupia powinna mieć zupełną swobodę. Tymczasem zdarza się, że jeśli jakiś rządca parafii ma współpracownika, z którego jest zadowolony, a dowiaduje się, że tenże ma być albo już został przeniesiony, różnych używa zabiegów, by ten mandat powstrzymać albo udaremnić. Wtenczas idą do Konsystorza urzędowe podania z usilnemi prośbami, jakby zbawienie parafian od tego tylko współpracownika zależało; idą też listy prywatne do Ordynaryusza i jego Radców, albo ustne instancye, nawet osób świeckich. Jeżeli natomiast X proboszcz ma o jakimś współpracowniku niekorzystną opinię, broni się wszelkiemi siłami, aby go nie dostać, oświadczając nieraz, że obejdzie się bez pomocnika, a gdy go dostał, stara się go czemprędzej pozbyć. Niechże XX. proboszczowie pamiętają, że ich obowiązkiem jest nie tylko przyjąć chętnie wyznaczonego współpracownika, ale także przyczynić się do wyrobienia w nim dobrego ducha; współpracownicy niech rządców parafii jako swoich przełożonych darzą szacunkiem i uległością; jednych i drugich niech ożywia miłość braterska.

Częściej się zdarza, że kooperator, zasmakowawszy sobie w jakiejś parafii, w razie przeniesienia go na inny posterunek, porusza wszystkie sprężyny dla odwrócenia tego ciosu, który nieraz uważa jako prześladowanie ze strony władzy duchownej! Jeżeli nie pomogły ustne prośby, albo pisma jego własne, czy X. proboszcza, czy kolatora lub kolatorki, urządza się jakby głosowanie powszechne w parafii; bo czyż to trudno znaleść kilka osób życzliwych, które napiszą lub przepiszą suplikę, zbiorą podpisy i wyślą deputacyę do Biskupa? Doświadczenie pokazało, że kooperator, jeśli tylko chce, zdoła w krótkim czasie pozyskać sobie względność u ludu, — jeżeli zaś nie ma ducha kapłańskiego i myśli tylko o sobie, może łatwo wywołać agitacyę za sobą. Wszakże w naszej dyecezyi zdarzyło się, że parafianie przez kilka dni i nocy oblegali wikarówkę, pilnując X. współpracownika, który nie miał wcale ochoty wyjechać i dopiero na rozkaz dziekana wraz z nim opuścił pokryjomu parafię, — to znowu, że cały hufiec kobiet zbałamuconych stanął murem na moście, aby nie wpuścić do wioski innego kooperatora.

Gorzej się dzieje, jeżeli X. administrator jawnie lub skrycie obiega się o probostwo i znanemi sztuczkami jedna sobie sympatyę parafian; bo gdy nie pomogą deputacye do Biskupa lub do patrona, powstaje przeciw nowemu pasterzowi zawzięta i nieraz bardzo szko-

dliwa opozycya, która w pewnej wiosce kilkadziesiąt mężczyzn i kobiet zawiodła do więzienia. A cóżby to było, gdyby według życzeń niektórych pism ludowych same owieczki wybierały sobie pasterza?

Zdarza się wreszcie, że współpracownik, otrzymawszy aplikatę do innej, dla niego niepomyślnej parafii, zapada nagle w ciężką chorobę, a uzyskawszy z łatwością świadectwo lekarskie, żąda natarczywie uwolnienia od pracy pasterskiej i to czasem na kilka miesięcy.

Dla usunięcia tych nadużyć oświadczamy, że jak dotąd, przenosić będziemy współpracowników z parafij miejskich do wiejskich i przeciwnie, o ile tego dobro dusz wymagać będzie, nie oglądając się na żadną protekcyę.

Oświadczamy, że prośby o przeniesienie współpracowników albo o wstrzymanie przeniesienia tychże uwzględnimy tylko w tym razie, jeżeli będą należycie uzasadnione i przez X. dziekana poparte.

Oświadczamy, że wysyłanie deputacyi do Ordynaryatu, lub urządzanie demonstracyi na miejscu poczytamy za winę współpracownikowi czy administratorowi; jest bowiem rzeczą pewną, że kapłan sumienny nie posługuje się nigdy taką agitacyą i potrafi ją zawczasu zażegnać.

Oświadczamy wreszcie, że tylko rzeczywista a przytem dłuższa i poważniejsza choroba upoważnia do wnoszenia prośby o uwolnienie od obowiązków pasterskich, zawsze za pośrednictwem i z poleceniem X. dziekana — i przypominamy wszystkim kapłanom, że wyświęceni zostali na pracę dla chwały Bożej i zbawienia dusz.

Niechże do tego rozporządzenia zastosują się XX. proboszczowie i współpracownicy.

Przemyśl dnia 10. kwietnia 1917.

Przypomnienie przepisów o stypendyach mszalnych.

Z okazyi pertraktacyi spadkowych po niektórych kapłanach zmarłych w ostatnich latach, przekonaliśmy się ku wielkiemu Naszemu ubolewaniu, że sprawa utrzymywania stypendyów mszalnych w ewidencyi pozostawia w Naszej dyecezyi wiele życzenia. Pomijając wiele innych braków i zaniedbań w tym względzie, to szczególnie zauważyliśmy, że niektórzy kapłani nie posiadają wcale przepisanej księgi stypendyów mszalnych. Otrzymywane od wiernych stypendya mszalne zapisują częstokroć na niepozornych świstkach papieru, nie oznaczając nawet wysokości poszczególnych stypendyów. Msze fundacyjne również nie bywają zaznaczane w osobnej księdze ad hoc przepisanej. Odprawione Msze św. czy to manualne czy fundacyjne nie bywają nadto starannie wykreślane w spisie stypendyów.

Stąd też po śmierci tego rodzaju kapłanów powstają poważne wątliwości i trudności w zestawieniu i obliczeniu pozostałych nie odprawionych stypendyów mszalnych.

Smutnemi doświadczeniami pouczeni, zmuszeni jesteśmy stanowczo i surowo przypomnieć niektórym kapłanom Naszej dyecezyi przepisy, dotyczące przyjmowania, zapisywania, rozsyłania i odprawiania stypendyów mszalnych.

Przepisy te zawiera bardzo ważny i w sumieniu każdego kapłana obowiązujący dekret św. Kongregacyi Soboru z d. 11 maja 1904 „de observandis et evitandis in Missarum manualium satisfactione", zamieszczony w „Kronice dyecezyi przemyskiej" z r. 1904 str. 201—205 i w najnowszych wydaniach Teologii moralnej. Obszerny komentarz do tego dekretu znajduje się w „Kronice dyecezyi przemyskiej z r. 1905, str. 170, 207, 235.

Przy tej sposobności wzywamy Prz. XX. Dziekanów, by przy każdorocznej wizytacyi dziekańskiej badali między innemi jak najsumienniej librum stipendiorum każdego z podwładnych kapłanów i w sprawozdaniu zaznaczali, czy Msze fundacyjne i manualne są utrzymywane w należytej ewidencyi i czy bywają odprawiane zgodnie z dotyczącymi przepisami.

Bibliografia.

Spiewniczek młodzieży polskiej, zawierający dawne i nowe pieśni z muzyką na dwa głosy. Zebrał i ułożył ks. W. Swierczek ze Zgromadzenia XX. Misyonarzy. Zeszyt I. Nakładem XX. Misyonarzy, Kraków 9, Nowa Wieś. 1917, stron 96. — Tamże nakład główny. Cena 1 K.

W ciągu wojny obecnej pojawiło się u nas dużo rozmaitych śpiewniczków, zebrań i wiązanek pieśni o treści najrozmaitszej, przeważnie patryotycznej, lub nacechowanej humorem żołnierskim. — Wszystkie prawie mówią w tytule, że przeznaczone są dla legionistów, wszystkie też prawie wyszły z pod ich pióra, są zbiorowym produktem ich bohaterskiej i mimo wszystko wesołej zawsze i buńczucznej duszy. Wprawdzie tytuł taki jak: „Spiewniczek dla legionistów" nie przeszkadza, żeby pieśni w nim zawartych nie mieli lub nie mogli śpiewać także i nie-legioniści, atoli zawsze wprowadza on i oznacza pewną ekskluzywność, a właśnie chodzi o to, żeby te pieśni przyjęły się także i u pozostałej młodzieży, żeby dusza jej miała jak najwięcej zaczepień i wspólnych włókien z duszą legionów, bo wtenczas tylko będzie się ona stawała, jak mówi wstęp do „Spiewniczka", „zawsze gotową do obrony swych gniazd". Tej potrzebie czyni właśnie zadość w dużej mierze, chociaż niezupełnie jeszcze, bo to dopiero pierwszy zeszyt, „Spiewniczek dla młodzieży polskiej" ks. Swierczka. Na pierwszy rzut oka uderza w nim mile odstąpienie od utartego szablonu wydawania podobnych śpiewniczków. Na początku jest krótki wstęp, jędrny bardzo, pełen iskier i trafiający do duszy młodej słusznością zauważań. Jest tam i bardzo trafny cytat ze Skargi: „Swieccy, gdyby owe stare pieśni i muzyki o wojnach, zwycięstwach i mężnych wojownikach zatrzymywali, mężniejszeby serca mieli". Przy każdej prawie pieśni jest podana króciutko jej geneza, lub przynajmniej kiedy została napisana i przez kogo, oczywiście, o ile dało się to sprawdzić. Jest to rzecz bardzo ważna, śpiewa się bowiem nieraz pieśń jakąś, chociażby na przykład: „Z dymem pożarów", lub „Boże, coś Polskę", a nie wie się, kto ją napisał, lub kiedy powstała i nie reflektuje się na to, że każda przecie pieśń jest poniekąd ilustracyą i wytłumaczeniem pewnych momentów moralnych czy dziejowych narodu w pewnej chwili, jego aspiracyi, zmagań, bólów, tęsknot i pragnień. Tak pojęty śpiewniczek staje się w pewnej mierze, powiedziałbym, podręcznikiem do historyi ojczystej, jest elementarzem patryotyzmu. Na końcu umieszczony jest szereg wytycznych dat z historyi Polski.

Można się także dopatrzyć w Spiewniczku pewnego ugrupowania pieśni. I tak na początku umieszczone są: hymn narodowy, chorał i dwie modlitwy narodowe, to, co zbiorowej duszy narodu przypominało zawsze jej ból i otwartą ranę, co ranie tej nie pozwalało się nigdy zagoić, lecz kazało skarżyć się nią wymownie ludom wolnym i Bogu na wyrządzoną nam krzywdę. Potem następują marsze narodowe, przy których dźwiękach i krzepiąc się nimi, szedł duch polski niezłamany, po przez więcej, niż wiek niewoli, contra spem sperans, ku dzisiejszej chwili. Marsze poprzedza potężne „Hasło" Konopnickiej, które stało się dzisiaj ulubioną choralną rotą przysięgi legionów.

Następują z kolei różne piosnki żołnierskie, dawniejsze i nowsze zwłaszcza, jak: Pułk trzeci, Piosnka ułanów Beliny, Pieśń szwadronu Wąsowicza, Kadrówka, Pieśń szkoły podchorążych, Piosnka o saperach, Siedzą sobie w małym domku i inne. Są także pieśni, charakteryzujące kraj i mieszkańców — Pola, Konopnickiej, Wasilewskiego. W końcu dumki i inne piosnki o różnych nastrojach, a kończy się Spiewniczek znanem wezwaniem „Do pracy", gdzie powiedziano: „Choć świat mniemał, że nad nami Pogrzebowy jęknie dzwon, Ziarno rosło pod grobami, Z naszej siejby zbierzem plon". Bóg dał, że plon ten dzisiaj zbieramy; bo i nadzieja wyrażona w zwrotce: „Doczekają nasze dzieci, Doczekamy może my, Gdy nam biały orzeł wzleci, Odmłodniały w polskiej krwi" — już także się dsisiaj ziściła.

Fakturze muzycznej nie można także nic zarzucić, owszem wybór melodyi doskonały, głos drugi prowadzony jest bardzo poprawnie, miejscami nawet samodzielnie.

Ma jeszcze „Spiewniczek" walory moralne, te mianowicie, że Autor poopuszczał w nowszych utworach, nie grzeszących wcale wstydliwością i bardzo nieraz swawolnych, miejsca nazbyt drastyczne, bezwstydne nieraz, przez co usunął niebezpieczeństwo sączenia w młode dusze trucizny i zgnilizny moralnej. Jeżeli bowiem — jak powiedziano we wstępie — „od młodzieży zależy przyszłość narodu" i to, „czy wolność na zawsze już przy nim zostanie", — to młodzież ta powinna być przedewszystkiem zdrowa na duchu i na ciele. Wartość literacka utworów i pieśni przez te opuszczenia by-

najmniej nie traci, lecz owszem zyskuje. Wybór uczyniony w całej powodzi współczesnych utworów pieśnianych, prawdziwie odczutych, czy tylko niezgrabnych, a w najlepszym razie pretensyonalnych wsiadań na Apollinowego bachmatka, świadczy także o Autorze pochlebnie. Cudowne w swej prostocie, a przytem pełne akcentu i po dziecięcemu rzewne są naprzykład Mączki „Złote ognie (nr. 43), oraz „Ogień i krew“ (nr. 44).

Możnaby zarzucić „Śpiewniczkowi“, że ilość piosenek wesołych jest w stosunku do poważnego wstępu za duża, lecz sądzę, że autorem musiały powodować względy praktyczne i że właśnie przez to zyskuje „Śpiewniczek“ na aktualności, zresztą zobaczymy, czy następne zeszyty bardziej wstęp usprawiedliwią. Godzi się więc, żeby „Śpiewniczek“ ks. Świerczka znalazł jak najszersze i jak najszczersze poparcie u Wielebnych Księży Katechetów i tych wszystkich, którzy po parafiach lub stowarzyszeniach jakichś zakładają i prowadzą kółka śpiewackie. *X. S. G.*

X. Dr. Jan Czoj. **Kazanie** na rocznicę konstytucyi 3 go maja, (wygłoszone w 126 rocznicę — w kościele XX. Misyonarzy w Tarnowie).

Przyznać trzeba, że kazania patryotyczne mają dziś pierwszorzędne znaczenie, zwłaszcza dla naszej inteligencyi, która innych nauk duchownych prawie nie słucha. Kazania takie gruntownie opracowane i z zapałem wygłoszone, przyciągają niejednego do kościoła i zadzierzgają na nowo węzeł, łączący go z Bogiem. Niestety jednak — mało tych kazań mówimy, a te, które głosimy, są nieraz pełne nieścisłości, przesady i t. p, przeto nie osiągają pożądanego skutku. Kaznodzieje, zajęci pracą parafialną, lękają się tego rodzaju kazań, a po części źle wywiązują się ze swego zadania dlatego, bo zbyt mało mamy wzorów dobrych kazań patryotycznych zastosowanych do obecnej doby. Tem większa wdzięczność należy się młodemu — a bardzo chętnie słuchanemu kaznodziei tarnowskiemu, że podzielił się ze współbraćmi swą pracą na tem polu.

Kazanie na rocznicę konstytucyi 3. maja, które mamy przed sobą, odznacza się niepospolitemi zaletami. Prócz zwykłej u Autora gładkości stylu, odnajdujemy tu głęboko obmyślane porównanie dziejów naszego narodu z losami narodu wybranego. Siła wyrażeń i ścisła konsekwencya porywa i podbija słuchacza, czyniąc duszę jego podatną do przyjęcia prawdy, nawet gorzkiej. Wartość kazania, owianego żywą wiarą i nadzieją w Opatrzność Bożą, a zarazem trzeźwą miłością drogiej Ojczyzny, podnoszą wyjątki z proroctw i cytaty z naszych poetów, nie oklepane, lecz dostosowane do chwili obecnej. Z kazania można korzystać także w jakąkolwiek inną rocznicę narodową. Szczegółowych zastosowań brak, ale te łatwo dodać według stosunków miejscowych. — Dochód za sprzedane egzemplarze przeznaczył Autor na cele K. B. K. — Do nabycia w administracyi „Ludu katolickiego“, lub w księgarni J. Pisza w Tarnowie po 30 hal. *X. J. Ch.*

Stanisław Rachwał: **Kościółek św. Zofii we Lwowie,** niedoceniony zabytek przeszłości Lwowa. — Lwów 1917. Nakładem XX. Misyonarzy we Lwowie.

Trafnie uczynił p. Stanisław Rachwał ogłaszając w osobnej, starannie wydanej broszurce, dzieje kościółka św. Zofii we Lwowie. Ukryty w cieniu rozłożystych drzew nieopodal parku Stryjskiego, mało komu był ten kościółek znany, a o dziejach jego i historyi budowy nikt nic bliższego powiedzieć nie umiał. W cennym Archiwum miejskiem, mieszczącym w sobie tyle ciekawych materyałów, związanych z przeszłością Lwowa i jego sławetnych mieszkańców, znalazło się sporo szczegółów, tyczących się kościółka św Zofii. Fundatorką jego była Zofia Hanlowa, żona konsula Stanisława Hanla, którego nagrobek, wydobyty w roku 1871 z pod jednego ze słupów katedralnej nawy, wmurowany został pod jej chórem. Hanlowa wzniosła też swoim sumptem w Rynku lwowskim t. zw. czarną kamienicę, będącą dzisiaj ozdobą naszej architektóry. Budował ją Piotr Włoch, nazwany przez cech murarski Krasowskim.

Kościółek św. Zofii fundowała Hanlowa w r. 1594, pod wezwaniem swej patronki od której i najbliższa okolica przybrała niebawem nazwę Zofiówki. Zapis 200 florenow przeznaczony został na utrzymanie domu Bożego i odprawianie w nim Mszy św. Kościółek jednak stał cicho lata całe, wreszcie X. dziekan Tomasz Pirawski w stanie dyecezyi, sporządzonym w r. 1615 dla biskupa Próchnickiego podaje, że posiadłość Hanlów na przedmieściu Halickiem, wraz z kościółkiem, przeszła na własność gminy miasta Lwowa.

W r. 1672 pada wspomniany dom Boży pastwą pożaru, spalony przez koczującą pod jego bramami dziką hordę. Odbudowany na nowo, przechodziw dniu 20. stycznia za 1.027 flor. na własność Jana Antoniego Łukiewicza, który związał z nim przepiękną fundacyę posagową dla polskich dziewcząt sierót.

Łukiewicz umarł 29. kwietnia 1820 r., zapisując Siostrom Miłosierdzia dobra swoje Beniów, Horodył i Koniec górny w powiecie złoczowsKim, pod warunkiem wyposażania ubogich sierót. Z czasem przybyły równobrzmiące fundacye Karola Soboty, Elżbiety Czarkowskiej, Wicentego Łodzia Ponińskiego i Gwidona Milana, corocznie też w dniu 24. czerwca, po Mszy św., odprawionej w kościółu św. Zofii, odbywa się losowanie posagów, a wzgórze św. Zofii rozbrzmiewa gwarem dziatwy.

Wreszcie spełniło się po wielu latach marzenie patrycyuszów lwowskich, Hanlów i Łukiewiczów. Oto w roku 1914, dzięki staraniom księży Misyonarzy, wydał X. Arcybiskup Bilczewski stały indult dla kościółka św. Zofii, pozwalając tem samem odprawiać w jego murach codziennie Mszę św. i wystawiać Przenajświętrzy Sakrament, poczem zamieszkał tu X. Antoni Skrzydelski.

Od tej chwili zaciszny dom Boży stał się ulubionym miejscem modlitwy, a dzięki p. Stanisławowi Rachwałowi poznajemy dzieje jednego z istotnie niedocenionych zabytków przeszłości Lwowa.

W streszczeniu zwięzłem broszury opuściliśmy wiele bardzo ciekawych szczegółów- zebranych i wyzyskanych przez autora umiejętnie, a przedstawionych z należytą plastyką i barwnością.

X. Dr. A. Mytkowicz. **Powstanie i rozwój emigracyi sezonowej.** Kraków 1917. stron VIII+167 w 8-ce (nakładem Instytutu ekonomicznego N. K. N.).

X. Dr. Mytkowicz (obecnie proboszcz w Jawiszowicach) zajmuje się od dłuższego czasu sprawą emigracyi i odbył w tym kierunku studya rozległe i gruntowne za granicą. Szczególnie zaś zainteresowało go pytanie: dlaczego rolnictwo w Niemczech zatrudnia tak wielkie masy obcego robotnika? Ci sami junkrzy, którzy nie tają się ze swoją niechęcią do Polaków i utrudniają im ile możności pracę w przemyśle, czynią co roku usilne starania, żeby jak największą ich ilość pozyskać dla obrobienia swych obszarów rolnych. Na to pytanie znajdujemy odpowiedź w jego książce, czyli raczej pierwszą dopiero część tej odpowiedzi. Druga część ma wyjść za kilka miesięcy, a tematem jej będzie „polska emigracya sezonowa“ (jak czytamy we Wstępie, str. 4).

Książka podzielona jest na cztery części p. n. „Problem emigracyi a wychodźtwo sezonowe“ — „O przyczynach wychodźtwa“ — „Wychodźtwo sezonowe a brak robotnika zagranicą“ — „Pogląd historyczny na wychodźtwo sezonowe i jego rozmiary“.

Nie możemy ocenić dokładności zestawień statystycznych, w książce zawartych, ani wydać kompetentnego sądu o wartości dzieła; — zdaje nam się jednak, że ogromny materyał tu nagromadzony przyda się bardzo wszystkim, którzy chcą zapoznać się bliżej ze sprawą emigracyi. *N.*

Aszese und Mystik. Von Moritz Meschler S. J. Erste und zweite Auflage. (Gesammelte Kleinere Schriften. 6. Heft). 8° (XII. i 196 str.) Freiburg 1917, Herdersche Verlagshandlung. M 2·40; opr. M 2·80.

Zeszyt ten zawiera 4 wyborne rozprawy, a mianowicie o „ascezie św. Ignacego“, o „pisaniu żywotów Świętych“, o „wizyach i proroctwach“, o „ascezie jezuickiej i mistyce niemieckiej“. Rozprawy te były już drukowane w „Stimmen aus Maria-Laach“. Autor poucza czytelnika jasno i gruntownie o istocie mistyki, wykazuje głęboką mądrość „Ćwiczeń“ św. Ignacego i zbija zarzut, który wielu czyni Jezuitom, że oni zwalczają z zasady wszelką wogóle mistykę. *P.*

Wiadomości dyecezyalne.

Arch. lwowska ob. łać.

Egzaminatorami prosynodalnyni zostali mianowani: X. Władysław Librewski i X. Kazimierz Dziurzyński, kanonicy Kapituły Metrop.

Mianowani XX.: Edward Szczepanek, ekspozyt w Porchowej, administratorem parafii Skole; Franciszek Długopolski, koop. w Bóbrce, administratorem tamże; Aleksander Sinkowki, koop. w Dolinie, ekspozytem w Ludwikówce.

Prezentę na prob. N. P. Maryi Śnieżnej we Lwowie otrzymał od magistratu X. Jan Piwiński, kat. szk. wydz. im. Staszyca we Lwowie.

Egzamin konkursowy pro obtinendis beneficis curatis w dniach 22. i 23. maja b. r. złożyli XX.: Franciszek Wyszatycki, wik. przy Bazylice Metropolitalnej, Jan Mamro, koop. kościoła Św. Maryi Magd. (cum laude) i Mieczysław Tomaszewski, ekspozyt w Skomorochach.

Powołany do wojskowej służby duszpasterskiej X. Emanuel Krzoska, ekspozyt w Ludwikówce.

Dyec. przemyska.

Zamianowani administratorami parafii: w Bielinach X. Henryk Hausner, w Kobylance X. Stanisław Biernat, miejscowi wikarzy.

Konkurs na opróżnione prob. w Bielinach, w Kobylance i ponownie w Leszczawie Dolnej rozpisano z terminem do 25. czerwca br.

Prezentę na prob. w Urzejowicach otrzymał X. Paweł Domin, prob. w Myślatyczach.

Zrezygnował z otrzymanej prezenty na probostwo w Czermnej X. Adam Wojnarowski, katecheta 5 kl. szkoły w Kołaczycach.

Przeznaczony po ukończonym urlopie na posadę wikarego do Rzepiennika biskupiego X. Jan Warzecha, były administrator w Dydni.

Zmarli: X. Wojciech Harmata, jubilat, honor. kanonik kapituły przemyskiej i proboszcz w Bielinach, w 92 r. życia, a 65 r. kapłaństwa; X. Antoni Walawender, prob. w Kobylance i dziekan biecki, w 66 r. życia, a 39 r. kapłaństwa. — *R. i. p.*

P. T.

Wobec braku win zagranicznych, jak Malaga, Cipro, Mapfrodavne i braku Perły Dalmacyi, zakupiłem magnackie piwnice z winem **Tokajskiem**, wysoko putowem, naturalnem, słodkiem przy wielkich dawno i wszędzie uznanych własnościach **leczniczych, wzmacniających siły** i regulujących trawienie, zaprowadziłem nową markę tego wina pod nazwą:

„Perła tokaju“

Pomimo braku flaszek i korków oferuję:

Duże flaszki po kor. 6·00
Małe flaszki po kor. 3·00

Kombinowane paczki pocztowe po 2, 4, 6, lub koleją po 25 flaszek odwrotnie wysyłam.

Świece woskowe kościelne po K 10 — za 1 kg w każdej wielkości.

T. CIEŚLIŃSKI, w Przemyślu
zaprzysiężony dostawca win mszalnych.



Instytut dla sztuki kościelnej.

Najstarszy dom w miejscu. Kilkakrotnie premiowany. Polecamy w każdym czasie

Statuy Świętych

w jakiejkolwiek formie.

Ciała Chrystusowe i Krzyże

różnego kształtu.

Żłóbki wszelkiego rodzaju

każdej wielkości.

Uprasza się już teraz o zamówienia z powodu obecnych stosunków, żeby można dostarczyć na czas.

Urządzenia Kościołów

od najprostszych aż do najbogatszych po cenach umiarkowanych.

Najdoskonalsze wyroby stylowe.

Upraszamy o skorzystanie z naszego bogatego katalogu, rozesłanego w r. 1913 w wydaniu 4-tem, gdy zajdzie potrzeba robót z zakresu sztuki kościelnej. Na żądanie prześlemy katalog powtórnie gratis, jako też rysunki i ceny po podaniu bliższych życzeń.

ISTNIEJACE OD R. 1891

TOWARZYSTWO WYROBU i SPRZEDAŻY

SZAT LITURGICZNYCH

W KROŚNIE

odznaczone kilkakrotnie na wystawach dyplomem honorowym, medalami złotym i srebrnym itd.

poleca Przewielebnemu Duchowieństwu:

wszelkie przedmioty należące do zakresu wyrobów kościelnych z najlepszego materyału i naprawę szat Liturgicznych po cenach umiarkowanych

Na żądanie wysyłamy opłatnie cenniki

Prezes Rady Nadzorczej *X. Antoni Koleński*
dziekan i proboszcz w Krośnie.

Znakomite dzieło X. Dr. Szczeklika

„CASUS CONSCIENTIAE“

wyszło w nowem powiększonem i poprawnem wydaniu, dokonanem przez X. Dr. Józefa Lubelskiego. Cena egzemplarza oprawnego w płótno 9 K, broszurowanego 6 K. Do nabycia **w księgarni Józefa Pisza w Tarnowie.**

Podręcznik adoracyi Najśw. Sakramentu

Cena 1 kor. za egzemplarz
wysyła
Andrzej Nikliński, Lwów, ul. Czarnieckiego L. 32.

SZTUKA KOŚCIELNA

Lwów, plac Halicki l. 7

poleca w wielkim wyborze:

Kapy i ornaty, stuły i sukienki haftowane, Krzyże, puszki, kielichy i monstrancye. Figury z drzewa i masy, chorągwie i baldachimy. Świece sztuczne, woskowe, stearynowe i kwiaty. Dewocyonalia w wielkim wyborze. Naprawy szat liturgicznych, złocenie kielichów, uskutecznia się jaknajstaranniej i w jak najkrótszym czasie.

Kompletne urządzenia kaplic i kościołów.

Oferty na żądanie. **Cenniki odwrotnie.**



Każdemu, kto zażąda, przesyłamy *darmo i opłatnie* ilustrowany cennik **przyborów do golenia i strzyżenia.**

DOM HANDLOWY

M. PIEROŻEK i Ska

Kraków — ul. Powiśle 12.

WDOWA w średnim wieku obejmie zarząd domu na probostwie, zna się bardzo dobrze na kuchni i na wiejskiem gospodarstwie.

Adres: **Marya Ciołek,** Lwów, ul. Głowackiego l. 12.

Miejsca gospodyni na plebanii

poszukuje osoba w średnim wieku, znająca się bardzo dobrze na kuchni i gospodarstwie. *Adres: Elżbieta Paszyńska, Chorążczyzna 22 (Lwów) u Barączów.*

Własność Towarzystwa Wzajemnej Pomocy Kapłanów.
Wydawca i odpowiedzialny redaktor: X. Dr. Aleksander Pechnik. Z drukarni J. Chęcińskiego we Lwowie, ul. L. Sapiehy 77.